

### Zona, zakazane miejsce

przełożyła Joanna Bilińska

Na samą myśl o Bałkanach na wskroś przeszywa mnie chłód. Zaczynam plątać się i zwiijać w sobie. Jakiś strach, który skrywa się we mnie i nie chce się ujawnić, sprawia, że przestaję się poruszać, wtrąca mnie też w stan dziwnego spokoju, statyczności, która inicjuje swoistą sytuację agonijną. To jeszcze bardziej pogłębia gorycz uniemożliwiająca mi jasne wyrażenie siebie. Najłatwiej jest przecież posłużyć się jakimś wzorcem. Dawanie świadectwa może być tylko konkretne, w związku z tym jawi się ono jako zagrożenie, ponieważ rozbija schematy, które kształtują nasze myślenie. Coś we mnie stawia opór; pytanie jest zbyt głęboko ukryte, żebym mógł je sformułować, a co dopiero w pełni na nie odpowiedzieć. Spróbuję przywołać kilka myśli, które sięgają tam, dokąd się nie chodzi. Dlatego spróbuję dojść tam okrężną drogą, może wręcz dotrzeć tam z przeciwnej strony tak, żebym nie mógł wyminąć tematu, który sobie wybrałem.

Mówiąc o moim doświadczeniu Bałkanów, nie chcę opowiadać o miejscu, które najprawdopodobniej uznać można za negatywny wizerunek Europy. Jednak na każde pytanie, które nieskończenie nas przerasta, możemy odpowiedzieć jedynie sami. Co to oznacza, że udzielimy sobie takiej odpowiedzi albo chociaż spróbujemy to zrobić? I jak to powiedzieć?

W filmie Andrieja Tarkowskiego „Stalker” Zona to nade wszystko skomplikowany system pułapek. Każda z nich okazuje się śmiertelna wtedy, gdy na jej terenie pojawiają się ludzie, kiedy przestrzeń ożywa. Zona to zatem metafora zakazanego miejsca. Trafiając do niego, znajdujesz się nagle w nieskończoności spacialnej, której porządek nie przypomina w niczym ładu starego kosmosu. Niegdyś bezpieczne miejsca stają się nieoczekiwanie trudne do przejścia. Można albo monitorować je i całkowicie kontrolować z bezpiecznej odległości, albo wystawić się na niepewność niezrozumiałego doświadczenia. Ten typ doświadczenia utrwalił się szczególnie – za pośrednictwem ironii i humoru – dzięki twórcom jugosłowiańskiego rocka. W tym tekście nie mogą jednak rozwijać tego wątku. Wspomniane doświadczenie jest naprawdę szczególnie; graniczy z dziwactwem wtedy, gdy o tym doznaniu mówi się z patosem lub w sposób zbyt powierzchowny.

Narracja Bałkanów jest także opowieścią o ludzkim losie, który – jak mówił Dostojewski – nigdy nie żywi się wyłącznie prawdą, że dwa razy dwa równa się cztery, ale okazuje się wyrazem woli, a tej nie można umknąć tak, jak nie sposób uniknąć cierpienia czy uciec od destrukcji i chaosu. Wspomniana narracja przypomina meteoryt, który spadł na ziemię i wbił się w nią głęboko. Ów meteoryt, upadając między nami, rozbija się na kawałki, przypomina nam, że życie to nie mrowisko, gdyż ludzka wolność

nigdy nie dopuści do jego powstania. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy ta wolność jawi się jako synonim beznadziejnego położenia, ponieważ okazuje się, że jest ona zależna od woli, która nie jest samowolą, tylko relacją z Innym, a ten nie powinien stać się zakładnikiem tejże woli, jako że w ten sposób sytuacja beznadziejności stałaby się jego udziałem. Dochodzimy więc do momentu, w którym zakład Fausta z Mefistofelesem zaczyna jawić się jako usprawiedliwiony (ponieważ genezą tej umowy jest irracjonalność, co – trzeba podkreślić – czyni wspomniany zakład jeszcze bardziej niebezpiecznym!). Nie ma wątpliwości, że w każdej sytuacji zawiera się pewien „irracjonalny nadmiar, który jest motywacją życia”. Mamy tu do czynienia także z pułapką. Człowiek wpada w nią, gdy dociera jednocześnie do granic samouwielbienia, a to z kolei, prowadzi do projekcji własnych cech na Innego, negatywnego określenia go czy wręcz jego stygmatyzacji. To zjawiska patologiczne.

## **Meteoryt**

Godna szacunku starsza pani Europa w ostatnim dziesięcioleciu traktowała niektóre części własnego ciała z całkowitą obojętnością. Ogarnął ją taki paraliż, że utraciła swoją siłę. Dla obrony używa jeszcze czasem racjonalnej połowy własnego mózgu, zmęczona wiekiem zamyka oczy i uszy przed gorzką prawdą na temat swojego charakteru, którego największa słabość wynika z wyrachowania. Pod tym względem jest tak przewidywalna, że aż nudna. Napawa grozą, jawi się jako horror, gdy zaklinając się na swoją samoświadomość i spektakularny wizerunek, zmienia się we własne przeciwieństwo – ideologiczną autokreację. Zachód przymykał oczy na ten problem i wyrażał cichą zgodę na utrwalanie tego mitu. Żeby realne analizy okazały się możliwe i stały się nareszcie pożądane, należałoby odrzucić politycznie dominującą koncepcję europocentryzmu. Taki wysiłek analityczny służąby ochronie starej Europy, przyniósłby korzyści dla całego jej ciała. Idea europocentryzmu służy interesom tylko wybranych – tych, dla których taki model został specjalnie, w serwilistycznym duchu skonstruowany. Skutkiem tego człowiek popada w konfuzję. Nie ma na co czekać, każdy moment jest zupełnie inny. Niech wolność będzie oferowana nawet w najbardziej szczodrych kolorach, w końcu i tak zniknie wskutek konsumpcyjnego dyktatu korporacyjnego libertynizmu, który sam się określa jako główna matryca, podstawowy model postindustrialnego, globalnie kapitalistycznego świata. Nie możemy czekać na to, co się zdarzy, bo gdy się wydarzy, będzie już za późno. Żadna z zaangażowanych w to osób nie zdoła się z tego wywikłać. Na szczęście jednak ta linearność prędzej czy później zostanie przerwana i zabrzmią dysonanse życia.

Jeśli z jednej strony możemy mówić o przewidywalności twardego i silnego mieszkańca Zachodu, to z drugiej strony musimy uwzględnić nieprzewidywalność „dzikiego” mieszkańca Bałkanów, który ten obraz wiernie uzupełnia. Jeśli przystanie się na taką wizję, to można by rzec, świat racjonalizmu, który jest rzeczywistością konieczności, znajdzie swoje dopełnienie we własnym przeciwieństwie, w świecie wolności i irracjonalizmu. Gdybyśmy obejrzeli ten film od końca, musielibyśmy uświadomić sobie jego demoniczność. Kryje się w nim nauka o moralności Zachodu, pusty i tandetny wydzźwięk przebrzmiałych oświeceniowych sloganów o prawie do wolności i jej samopotwierdzenia. Bałkańskie

doświadczenie utwierdza nas w przekonaniu, że takie samopotwierdzenie nie istnieje. W horyzontalnym układzie Wschód – Zachód i jego wertykalnym odpowiedniku Północ – Południe wyraża się globalna sytuacja epoki oraz swego rodzaju mechanizm równowagi strachu. A co z informacjami dobrymi albo złymi, czy te frazy znaczą jeszcze cokolwiek? Jedyne prawdziwe informowanie polega na jawnym przekazywaniu wiadomości. Tej jawności jednak nie ma. W konsekwencji godność ludzka i usytuowanie człowieka na pierwszym miejscu stają się dyskusyjne. Dochodzi do tego zwłaszcza wtedy, gdy mamy do czynienia ze wściekłością mas, czyli z „moralnym zidioceniem natury ludzkiej”, w którym giną wszelkie kryteria umożliwiające odróżnienie dobra od zła. Ucisk masy jest zawsze nieludzki. Odpowiedzią na przelew krwi i sytuację, w której dochodzi do zabójstw, nie może być racjonalizacja oferująca normatywne regulacje wspomnianych problemów. Człowiek jako wolna istota ponosi odpowiedzialność za zło. Nieosobowa moc mas nie może za nie odpowiadać (jego prawdziwych źródeł należy szukać w zaburzeniach osobowości, a te dysfunkcje stają się, z kolei, komponentami tożsamości kulturowej). Przemoc wywołuje przemoc: pogodzenie się ze złem zawsze oznacza śmierć, nawet jeśli ktoś skwituje to szyderczo, że chodzi tylko o śmierć człowieka wewnętrznego (który siedzi – w zachodnim stylu – przed ekranem telewizora i ogląda obrazy mordów i okrucieństwa). W złych wiadomościach odzwierciedla się charakterystyczna demagogia dzisiejszego resentymentu – dwubiegunowe odwzorowywanie rzeczywistości, która zna jedynie takie kategorie, jak: nasze i ich, dobre i złe, porządne i krnąbrne. Jednakże w życiu nie podążamy jedną drogą, a wieloma; przemierzamy tylko niektóre ich odcinki; nie ma na nich dwubiegunowych oznaczeń – demonizujących etykiet. Po prostu nie możemy dopuścić do takich uproszczeń. Nigdy. Dlatego jeszcze nie pora na mechaniczny demontaż *Undergroundu* Kusturicy. Koniec końców wszyscy – w taki czy inny sposób – byliśmy w Bunkrze. Nie tworzymy nowych stereotypów. Gdy zajdzie się za daleko, nie ma już powrotu. Oczywiście Europa, której ideały już wielokrotnie zmieniały się we własne przeciwieństwo, ma także inną możliwość – leży ona w rozpoznaniu istnienia różnic i bogactwa różnorodności.

### **Pierwszy punkt orientacyjny**

Historia biegnie w jasno określonym kierunku. Nowoczesny, kartezjański świat zaczyna się w polityczno-globalnym sensie od dominacji Hiszpanii, która staje się światowym hegemonem po przywłaszczeniu zaoceanicznych ziem Nowego Świata. Każdego hegemonia cechuje to, że za pomocą środków politycznych szerzy swoją monolityczną kulturę, która jest w gruncie rzeczy podstawą jego ideologii i wspiera się na koncepcie, za pomocą którego jakoby chroni człowieka i ulepsza świat. Trzeba widzieć w tym wielkie niebezpieczeństwo, jako że określona kultura stała się w tym wypadku polityką i tym samym terrorem, który nie dopuszcza do rozwoju sprzecznych tendencji istniejących w tonie różnych kultur i tłumi otwarty dialog, który mógłby nawiązać się pomiędzy nimi. Po tym mamy do czynienia z żelazną logiką rozwoju wypadków: dochodzi do ludobójstwa oraz zbrodni na tle narodowościowym.

Wydaje się, że narracja nowoczesnej historii zaczęła się na południowym wschodzie Europy, między innymi wraz z wygnaniem arabskiej, islamskiej kultury. Kończy się natomiast dokładnie pięćset lat później – wraz z likwidacją wielokulturowego społeczeństwa w tym rejonie Europy. Ten sam wzór, za pomocą którego określiliśmy początek tej historii, mógłby posłużyć nam – w sytuacji końca nowoczesnej historii – do opisu powstania innego hegemonu, imperium Zachodu. Monolityczna kultura tego hegemonu była już w gruncie rzeczy w stanie embrionalnym dokładnie w momencie, gdy pierwsze europejskie statki dobiegały do brzegów Ameryki i gdy pierwsi przybysze zaczęli ją zasiedlać. Problemem tej kultury jest kompleks wyższości, który nie pochodzi z siły samej kultury, tylko z polityczno-ekonomicznej potęgi Zachodu, który określa swoją nadrzędną rolę w relacji do ekonomicznego zacofania Wschodu lub Południa. Dlatego właśnie łatwo nam mówić o świecie „nierozwiniętym” i w ten sposób pozbywać się go, poprzez skojarzenie z ciemną irracjonalnością wynikającą z uprzedzeń i nieznaności innych pojęć i wartości kulturowych. Kiedy zaczyna się go „oświecać” i ukulturalniać według uniwersalnych wzorów cywilizacyjnych, zwykle stajemy się świadkami wybuchu strasznej przemocy. Dochodzi w niej do starcia dwóch przeciwieństw, dwóch sił. Wtedy człowiek występuje przeciwko człowiekowi. Niestety, im więcej jest ludzi, którzy wierzą w tolerancję, demokrację, oświecenie i postęp, tym szybciej i łatwiej stają się oni „dobrowolnymi” ofiarami ucisku i własnych złudzeń. Mówi się tylko żargonem idei Wielkiego Postępu; wiara w niego jest spadkiem po zachodnim oświeceniu. Współczesne społeczeństwa wchłaniają w siebie dosłownie wszystko; w skrajnych wypadkach uważają same siebie za cel obiektywnie rozumianej historii. Świadczy to, rzecz jasna, o radykalnym niedocenianiu wszystkich poprzednich kultur, a zwłaszcza ich misteriów. W tej sytuacji byt ludzki przestaje być postrzegany jako tajemniczy i otwarty, uważa się go za zgoła rozpoznany, możliwy do określenia i wyrażenia. Jeżeli na początku na ziemiach bałkańskich pojawia się kultura, w której upatrujemy genezy człowieka europejskiego, kultura wytwarzająca multimisteria, to później chrześcijaństwo redukuje je tylko do jednego, jedyne, a ono samo we współczesnym świeckim społeczeństwie jawi się z kolei jako „wrzucone” w inny świat. Jest on rozumiany jako układ stosunków społecznych. Ustrój, a dokładniej świat, który utrzymuje i buduje sieć rozmnażających się instytucji i przepisów, pozwala współczesnemu biernemu człowiekowi jedynie na „wiarę jako iluzję”. Chodzi o wiarę, która zastępuje prymarną komunikację ludzką iluzją konsumpcji, wiarą w nieograniczony postęp ekonomiczny, który jakoby za pomocą kwantytatywnie większego dobrobytu ma ulepszyć świat. Mocno niepokojące jest to, że człowiek utracił nadzór nad tym samonapędzającym się mechanizmem produkcji wprawionym w ruch przez człowieka nowej ery. Tutaj znów pojawia się problem „nieruchomego” obrazu. Uprzedzenia zawsze dotyczą czegoś, co podlega etykietowaniu, czego nie znamy, czego nie możemy uznać albo z czym nie chcemy się zetknąć, z czym nie chcemy się spotkać, ponieważ się tego boimy albo nas to po prostu przeraża. Dlatego też uprzedzenia te okazują się bardzo przydatne do konstruowania przekonania o charakterze światopoglądowym, których oddziaływanie daje się porównać z potęgą symboli, a kiedy te symbole zaczyna się

wykorzystywać w polityce (czyli w czasie poza czasem), jesteśmy u progu katastrofy. Katakizm wojny, która się toczyła na terenie byłej Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, przydał straszno ciężaru doświadczeniu cywilizacji, która głośno nazywa samą siebie humanistyczną. Społeczna dychotomia między Wschodem i Zachodem nie jest dziś tak oczywista, ale istnieje z pewnością fraktalna i chaotyczna wewnątrzcywilizacyjna różnica, która sytuuje się wewnątrz tego samego terytorium, czy to w tak zwanym rozwiniętym, czy nierozwiniętym świecie. Przymykanie oczu na rzeczywistość jest bardzo niebezpieczne. Wydaje się, że jedna część świata, która ma się za wyższą cywilizacyjnie, wyrzeka się jak „niechcianego dziecka” swojego drugiego bieguna i dużo bardziej rozległego pola. Taki sposób myślenia we wszystkich epokach historycznych nakazywał bić na alarm. Obłudne ukrywanie się za cywilizacyjnymi wyjaśnieniami w celu zatajenia prawdziwych powodów jakiegoś działania wpływa destrukcyjnie na świat realnych zjawisk, wsącza się w niego niczym trucizna. W świetle tego faktu – rozpatrywanego, rzecz jasna, z różnych punktów widzenia – i z tego właśnie powodu rozpadły się wszystkie imperia, także te, w których żyłem i których wpływu doświadczałem w czasie mojego dorastania i dojrzewania. Ta jugosłowiańska historia powinna stać się ostrzeżeniem i skłonić nas do zwrócenia baczniejszej uwagi na wszystkie pozostałe historie, które jeszcze nie wydarzyły się do końca. Wydaje się, że w czasie i przestrzeni, w których korporacje rządzą światem, jeden model idolatrii zastępowany jest przez inny. Można określić go mianem euroidolatrii. Pozostaje ona zależna od światowych metropolii modernizacji. Nuda, która coraz bardziej wyraża uniwersalny nastrój nowoczesnego człowieka, jest niebezpieczna dlatego, że sprzyja unikaniu odpowiedzialności za własne postępowanie i zaniechania. Lepiej oddać się operatywności. Dlatego dzisiaj człowiek coraz bardziej daje sobą sterować i biernie podlega negatywnej identyfikacji, przy której nie pozostaje długo. W konsekwencji zaczyna dominować model negatywnej realizacji osobowości. Monolityczna kultura brutalnie ją tłamsi. Trwanie w iluzji w taki sposób zanegowanych różnic sprzyja automatycznemu wytworzeniu się traumatycznego wizerunku Innego. Możemy zacząć od tego, że z trudem się do tego przyznamy...

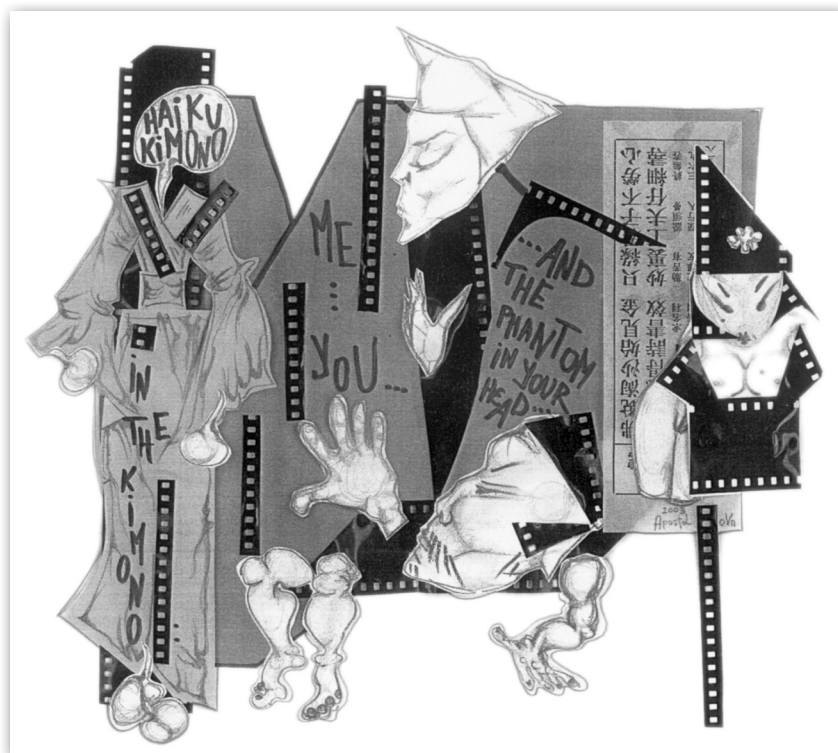
## **Drugi punkt orientacyjny**

Jeszcze tylko kilka myśli. Nie wolno nam dopuścić do stłamszenia szczerego doświadczenia egzystencjalnego, trzeba je otworzyć. A może je otworzyć jedynie wolność. Dlatego nie powinno się mówić o tak. Należy się skupić, przypomnieć sobie swoje doznania, także te zapomniane, najbardziej traumatyczne doświadczenia wewnętrzne. Oczywiście staje nam na przeszkodzie nasz strach, który może uniemożliwić każdy wybór. Kiedy z trudem przyznamy się do tego, w gruncie rzeczy już wybraliśmy.

Nieodległe w czasie wydarzenia, które miały miejsce blisko nas, bez wątpienia są jawnym świadectwem końca humanistycznej pewności siebie i samozadowolenia człowieka. Oczywiście każde takie odkrycie zadaje bolesne rany. Ból głowy jest straszny: objawom obłudy i resentymentu towarzyszy utrata tożsamości i siły. Arytmetyka mocy prędzej czy później się rozpadnie. Kiedy najskrytsze żądze przesieją się przez sito

cierpienia, powstanie miłość głębsza od humanistycznej pewności, narodzi się – nawet ze straszego okrucieństwa – nieskończone współczucie. Nie będzie ono opierać się już na wzorcu ontologicznym, tylko na etycznej zasadzie współistnienia, zgodnie z którą innego uznaje się za bliźniego. W takiej sytuacji maski znikają, a „rachunek” się nie zgadza. Jedynie w ten sposób możemy uniknąć wpływu „imperialnej” logiki, która działa także po upadku imperiów, bez względu na to, czy chodzi o brutalny uniwersalizm Rzymu, czy też o ideologiczny imperializm Bizancjum. Tylko w ten sposób uda się nam przeciwstawić „brutalnemu ujednoczeniu ludzkości” w kulturze i polityce.

Klucz leży w zaangażowaniu! Zamknięta w sobie obojętność umożliwia rozwój nieograniczonego despotyzmu. Kiedy człowiek myśli o swojej przeszłości, staje się lepszy, twierdzi Andriej Tarkowski. Może też położyć kres głębokiej samotności Innego, który myśli, że mu się nie powiodło. W końcu zawsze trzeba wybrać...



Ivanka Apostolova, *Komiks haiku: Kimono haiku.*

W tym kimono

ja... ty

... i fantom w twojej głowie...